Nr. 248. We Lwowie Niedziela dnia 6. Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 I 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 36 marek — kwartalnie 12 marek 40 cr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 I 7 w domu pani Kisiel.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice o za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Charakterystyczne plotki.

Lwów 5. września.

Byłoby to się istotnie wydawało rzeczą dziwną, gdyby polująca na sensację prasa europejska nie była skorzystała ze śmierci rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych w sposób, jaki właśnie potrzebny był dla sensacji. Jakto? Śmierć nastąpiła nagle i niespodzianie, wśród warunków bądź co bądź nadzwyczajnych. Car, który niedawno wstąpił na tron i dopiero co włożył koronę na swoją głowę, wraca z pierwszej swojej wycieczki za granicę. Jak tam ta wizyta wypadła mniejsza o to, ale w każdym razie car Mikołaj II był teraz pierwszy raz w Europie i w powrocie do domu w pociągu dworskim umiera nagle, na udar sercowy, pierwszy Rosji dygnitarz, doradca carski w sprawach polityki zewnętrznej. Istnieje pewien gatunek prasy periodycznej, któryby się minął ze swojem powołaniem i sprzeniewierzył swoim tradycjom, gdyby nie korzystał z takiej okazji i nie puścił wodzy bujnej fantazji.

To się też stało, a rozumie się samo przez się, że prym w tej mierze dzierży bulwarowa prasa paryska. Jakie ją stosunki łączą z Rosją, rzecz wiadoma, więc nie dziwimy się bynajmniej temu, co teraz mamy sposobność czytać i słyszeć. *Patrie* powiada, że śmierć Łobanowa jest „wysoce tajemnicza i bardzo zagadkowa“ i daje do zrozumienia, że „rosyjski minister spraw zewnętrznych padł ofiarą tajnego spisku, który tego przez trójprzymierze“. Czy książę Łobanow — zapytuje organ radykała socjalisty i eksbulanżysty Millevoye'a — stał się istotnie ofiarą jednego z tych tajemniczych zamachów, co budzą wspomnienia innych smutnych wypadków? Czy mamy w tym tragicznym wypadku widzieć objaw owej ukrytej potęgi, co zgotowała grób Skobelewowi i Chansy'emu? Któż miałby odwagę odpowiedzieć na to pytanie?...“ Już z tej próbki można sobie zrobić przekonanie o tem, w jaki sposób część prasy francuskiej pragnie fruktyfikować śmierć księcia Łobanowa. Są to naturalnie smażenie grubo ciskowe, które nie zasługują na to, by się niemi dłużej zajmowano. Warto jednak było zwrócić na nie uwagę, jako na szczególny symptomat przyjaźni francusko rosyjskiej.

* * *

Wolno przypuszczać, że do umiarzenia tych i tym podobnych fantazyj, przyczyni się może oświadczenie *Nord*'u, jak wiadomo organu urzędowego ministerstwa spraw zewnętrznych. Powiada on: „Aby z góry wystąpić przeciw wszelkim pogłoskom, któreby powstać mogły w zagranicznej prasie z powodu śmierci księcia Łobanowa uważamy za stosowne zapewnić, że ogólna polityka państwa, zarówno wewnętrzna jak zewnętrzna, kierowana i inspirowana jest wyłącznie przez cara samowładcę; że śmierć ministra, choćby nawet najwybitniejszego, nie może w żaden sposób zmienić tego, co zawisłem jest li od woli monarchy“. Że tak jest istotnie, o tem nikt nigdy nie wątpił — mimo to jednak, śmierć Łobanowa nie przestaje być wypadkiem ważnym dla polityki zewnętrznej i mimo zapewnienia, że car-samowładca jest wyłącznym kierownikiem i inspiratorem polityki rosyjskiej, opinję publiczną w Europie przecież bardzo żywo zajmuje pytanie, kto będzie następcą księcia Łobanowa i kto teraz dzierżyć będzie w swym ręku tekę spraw zewnętrznych, czyli mówiąc językiem organu półurzędowego, kto będzie w dziedzinie polityki zewnętrznej, wykonawcą inspiracyj carskich?

Grono dyplomatów rosyjskich, wśród których car może wybierać, nie jest zbyt liczne i zwykle wymieniają to samo prawie nazwiska: Szuwałow, Staal, Kapnist, Mohrenheim, a na ostatniem miejscu Szyszkin. We Francji pragną gorąco, aby ambasador dotychczasowy w Paryżu baron Mohrenheim objął spuściznę po Łobanowie; w Anglii preferowanoby naturalnie pana Staala, a w Niemczech wolelliby byłego ambasadora w Berlinie, a obecnego jenerałnego gubernatora w Warszawie, hrabiego Szuwałowa. Na kogo los padnie dotąd, nie wiadomo. Z Petersburga telegrafują do *Münchner Allgemeine Zeitung*, że Szuwałow już został mianowany ministrem. Wiadomość cokolwiek za wczesna. I istotnie donoszą temu samemu pismu z Berlina, że w sferach urzędowych stolicy berlińskiej nie przypuszczają, by nominacja następcy po księciu Łobanowie rychło nastąpiła, że jednak przy pokojowem usposobieniu cara, zaufanie w utrzymanie obecnego *status quo* zupełnie usprawiedliwione.

* * *

I my temu chcemy wierzyć. Zdaje się jednak, że są przecież pewne sfery i to wcale poważne i kompetentne, które nie bardzo są przejęte wiarą w pokojowe intencje carskie. Wizyta jego we Wiedniu mogła niezawodnie być manifestacją pokojową, ale przecież nią jakoś nie była. W sferach zaufanych opowiadają sobie na ucho mało szczegółów, które mogłyby służyć za dowód, że monarchowie rozeszli się nie w najlepszej komitywie. Owoż opowiadają, że po ciepłym toaście cesarza Franciszka Józefa i po zimnej odpowiedzi cara Mikołaja, cesarz odbył naradę z hrabią Gołuchowskim, której rezultat był ten, że Łobanow miał oświadczyć carowi, że dla utrzymania przyjacielskich stosunków między Austro Węgrami a Rosją, konieczną jest zmiana programu podróży carskich. A mianowicie miał carstwo, albo zaniechać całkiem podróży do Paryża, albo pojechać wprost do Berlina. Podróż poprzednia do Wrocławia nie wystarcza. Czy car na te warunki się godzi nie wiadomo. Na wszelki sposób carowa do Paryża, a zatem ewentualnie i do Berlina nie jedzie. Oto powód dlaczego rozstanie i pożegnanie się było takie sztywne i zimne. Tem wszystkiem najbardziej był zmartwiony rosyjski minister spraw zewnętrznych — Łobanow. I oto początek naszego artykuliku. To wszystko naturalnie plotki, ale — charakterystyczne.

Korespondencje.

Kraków 4. września.

(*Otwarcie gimnazjum żeńskiego.*)

(*fs.*) Przed niedawnym czasem rozeszła się wiadomość, że pewna pani zamierza ofiarować wydatną kwotę na założenie gimnazjum żeńskiego. Naturalnie obsypano ją pochwałami za jej ofiarność; pani owa cofnęła wszakże swoją ofiarę, skoro trafiło się jej wyjść za mąż bo wolała pieniądze zatrzymać dla siebie i swoich dzieci.

Mimo to idea założenia polskiego gimnazjum żeńskiego nie była pogrzebaną. Podjęło ją śmiało, w żywem poczuciu potrzeby społecznej, tutejsze towarzystwo szkoły gimnazjalnej żeńskiej i przed niedawnym czasem ogłosiło, że gimnazjum żeńskie otwarte zostanie w pierwszych dniach września 1896 roku. Słowa dotrzymało. Gimnazjum żeńskie otwarte zostało w dniu dzisiejszym, a program jego ogólny streszcza się w tych słowach: Zadaniem tej szkoły będzie podać uczenicom wyższe ogólne wykształcenie i przysposobić je do matury gimnazjalnej, jako też do egzaminu na nauczycielki w wyższych szkołach wydziałowych. Kurs nauki trwać będzie cztery lata. Do gimnazjum przyjmowane są uczenice, które ukończyły z dobrym postępem czteroklasową szkołę wydziałową, albo też ukończyły czternasty rok życia i złożą odpowiedni egzamin wstępny. Opłata szkolna wynosi 10 zł. rocznie. Przedmiotami nauki są: Religja, język polski, język francuski, język niemiecki, język łaciński, język grecki, geografja, kosmografja, historja polska i powszechna, dzieje literatury powszechnej, matematyka, historja naturalna, fizyka i chemja, psychologja z pedagogiką i logika, rysunki z nauką o stylach i poglądem na historję sztuki, gimnastyka, zasady hygjeny. Nauka jednorazowa od godziny 8. rano 1. w południe.

Taki jest ogólny plan naukowy. Nauki udzielać będą najlepsi tutejsi profesorowie szkół. Uczenic do pierwszej klasy przyjęto 28; pochodzą one z Krakowa i różnych miast naszego kraju. Według wyznania jest 25 katoliczek, 3 żydówki. Szkoła mieści się w zupełnie odpowiednim lokalu przy ul. św. Jana l. 4.

Nowo powstałe ognisko nauki zostało dziś uroczyście otwartem, a uroczystość dała sposobność jego twórcom i kierownikom do zaznaczenia i wskazania ducha. Przedewszystkiem uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem; akt otwarcia odbył się w sali szkolnej przy udziale duchowieństwa, naczelników władz rządowych, reprezentantów miasta, profesorów szkół, dziennikarstwa, rodziców uczenic i uczenic. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. kan. Spis, poczem prezes towarzystwa profesor uniwersytetu Jag. dr. Cybulski wyjaśnił, iż zadaniem szkoły jest przygotowanie kobiety polskiej do wyższego wykształcenia, tak, aby go nie potrzebowała szukać w zakładach zagranicznych; gdy należycie przygotowane do uniwersytetu znajdą się kobiety, można przypuszczać, że otworzą się przed nimi podwoje naszych szkół najwyższych.

Wymownie, śmiało, z przekonywującą siłą określił następnie ducha nowej szkoły dyrektor jej b. radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski. Podniósł on, iż szkoła ta otwiera dla tych uczenic, których szczególniejsze zdolności, wielka wytrwałość w naukowej pracy i stosunki domowe na to pozwalają, podwoje akademickie, aby nabywszy tam odpowiedniego swym zdolnościom i skłonnościom specjalnego wykształcenia, mogły zająć stanowiska czy to nauczycielek w wyższych szkołach żeńskich, czy to lekarek, czy to w innych gałęziach służby publicznej. A że i stąd nie wyniknie żadne ani dla rodziny, ani dla społeczeństwa niebezpieczeństwo, na to mamy liczne i niezbite dowody w krajach, gdzie kobiety zdobyły już podobne stanowiska.

Gdy szkoła już otwarta, gdy rozpoczęła swoją działalność, godzi się przypomnieć, że największe zasługi około jej stworzenia położył b. radca szkolny p. Bronisław Trzaskowski. Znakomity pedagog, po wysłużonym ciężką i pożyteczną pracą stanie spoczynku, nie korzysta z tego spoczynku, ale rzeźkie jeszcze lata swoje, doświadczenia swoje i wiedzę poświęca pracy około utworzenia gimnazjum żeńskiego. Doprawdy zakres tej pracy podziwiać trzeba, obejmowała ona prawie całą organizację szkoły od ułożenia planu naukowego, do przyjmowania zapisów. Wszystko przeszło przez ręce p. Trzaskowskiego; na przyszłość nic bez niego się nie stanie, a jego nazwisko nauczycielskie, jego zasady, jego praca są rękojmią, że szkoła pozostanie wierną programowi, jaki jej nakreślił. Nazwisko jego pozostanie złotemi zapisane głoskami na pierwszej karcie historji pierwszej średniej szkoły żeńskiej w naszym kraju.

Zapewne, szerokie koła naszego społeczeństwa życzą i pragną najlepszego rozwoju szkoły. Dając wyraz pragnieniu tych szkół, zachęcić należy zarząd jej do dalszej wytrwałej pracy, bo praca ta na marne nie pójdzie, a każdy początek ciężki. Tu szczególniej ciężki.

Zausznik sułtana.

Petersburski dziennik *Birżewyja Wiedomosti* ogłasza interwiew swego korespondenta Osipowa z zastępcą ormjańskiego patrjarchy w Stambule. Zaczekawszy w salonie około półgodziny, Osipow nareszcie wszedł do gabinetu dostojnika.

Gabinet patrjarchy urządzony jest pięknie i bogato. Na ścianach rozwieszone obrazy treści religijnej, sofy zawalone stosami papierów, książkami i nareszcie stół, na którym znowu zwoje aktów. Widocznie patrjarcha prowadzi obszerną korespondencję. Siedział przy stole i gestem zaprosił gości, aby zajęli miejsca. Jest to już niemłody człowiek, twarz pełna, z napuchniętemi oczyma, mało wyrazista, a pulchne ręce nieustannie skrzyżowane nieruchomo na brzuchu. Spokój widać w każdym ruchu, czuć jednak, że to wszystko jest udane.

Po pierwszych słowach powitania patrjarcha zaczął mówić o swoim poprzedniku Izmirlianie i odzywał się o nim źle, nie czując tego, iż jestto dla niego wstydem i hańbą.

— Doniesiono mi — rzekł do Osipowa — iż byłeś pan także u mojego poprzednika i bardzo długo rozmawiałeś z nim. Mogę panu powiedzieć, że było to stratą czasu. Staruszek już oddawna zmienił się w jakieś paplające dziecko: płacze, macha rękami, rozbija się, a sam nie wie o co.

Zresztą czernienie w tem sposób swego poprzednika zdaje się wchodzić w program nowego patrjarchy, gdyż nie tylko on sam, ale i jego zaufani potępiali przed korespondentem Izmirljana. Pierwsze słowa, które Osipow usłyszał od sekretarza patrjarchy Bartogemiosa, były:

— Nowy patrjarcha tak jest zajęty, że nie możesz pan sobie tego nawet wyobrazić. Znaleziono tutaj największy nieporządek. Stary ciągle tylko mówił i płakał, a nic nie pracował, tak że musieliśmy z samego początku utworzyć cały system pracy przygotowawczej do złożenia referatu JC. M. sułtanowi.

Ciekawym jest także pogląd Bartogemiosa na rozruchy ormjańskie.

— Interesują pana te rozruchy? — rzekł do Osipowa — A ja panu mówię, że niema ich wcale.

— Jakto? A wiadomości gazet? A opowiadania naocznych świadków?

— Gazety nie zasługują na najmniejsze zaufanie, gdyż wszystko w nich jest przesadzone i prócz kłamstwa i fałszu niema w nich nic.

— Ale żeby gazety obdarzone były jak najbujniejszą fantazją, nie mogą przecież stworzyć tysięcy trupów, które się walają po wioskach!

— A kto widział te trupy? — zapytał patrjarcha.

— Ja sam — rzekł Kazi-Bek, towarzysz Osipowa. — i to nie dalej, jak przed kilku dniami we wsi Achmary. To, co widziałem, przewyższa jeszcze opisy w gazetach.

Zafrasował się trochę na takie *dictum* patrjarcha, milczał parę chwil, aż nareszcie rzekł:

— Nie zaprzeczam istnieniu ormjańskich rozruchów, ale nie przydaję im takiego wielkiego znaczenia. To cały szereg małych poszczególnych bójek, zlewających się dla patrzącego z daleka w jedną ponurą całość. W jednem miejscu rozruchy są skutkiem osobistego niezadowolenia, w drugiem mają przyczyny ekonomiczne, w trzeciem opór żądaniom władzy i t. d. Tylko dlaczegoż malować to wszystko jedną barwą? I dlaczego nadawać temu charakter ogólny? Wtem leży mojem zdaniem błąd, jaki popełnia prasa. Nareszcie, jeżeli wskazują na ogromną liczbę ofiar, to znowu tak bardzo nie można winić Turków. Nie powinieneś pan zapominać o tym stopniu cywilizacji, na którym oni stoją, i dlatego powinieneś pan być względnym. Kto powie o tem Turkowi, że zabójstwo jest zbrodnią, a spełnienie go srogą niesprawiedliwością? Mułła, przeciwnie, stara się rozpalić namiętności, ponieważ i religja jego żąda wyniszczenia giaurów, a zresztą po każdej grabieży zbogaca się meczet, a zatem i mułła sam. Wskutek tego nie można ich tak bezwzględnie potępiać. Cóż robić! Nieszczęśliwi Ormjanie doświadczają teraz na sobie tego, czego przed laty dwudziestu doświadczali Bułgarzy. Ci dążyli do oswobodzenia się z pod jarzma tureckiego, a Ormjanie wcale o tem nie myślą, gdyż całe bogactwo narodu ormjańskiego zawiera się w handlowych obrotach tutaj na Wschodzie, a skoro tylko stąd się ruszą, zubożeją natychmiast bezwarunkowo. Błąd Ormjan, mojem zdaniem, polega na tem, że sprzeciwiali się Turkom i tem jeszcze więcej złościli ich i sprowadzali na siebie nowe nieszczęścia. Gdyby się byli poddali, nigdyby do tego nie doszło i sprawa mogłaby się była zakończyć opłatą mniejszej lub większej sumy pieniężnej...

Nie bez podstawy też, jak widać z tych słów, wszyscy Ormjanie nazywają jednogłośnie nowego patrjarchę Bartogemiosa „zausznikiem sułtana.“

„Le Nord“ o Polakach.

Półurzędowy rosyjski organ *Le Nord*, który teraz znów codziennie wychodzi w Paryżu, chwali niektóre dzienniki polskie z ich roztropnego zachowania się względem Rosji, a gani te pisma nasze, „które nie wyrzekły się jeszcze dawnych tradycyj i poruszają kwestję tak zwaną polską“. *Le Nord* zapewnia, że główną cechą Rosjan, to zapomnienie uraz. Rosja czeka, wyciągając ku Polakom dłoń bratnią, aby Polacy nie zwracali ócz ku Austrji i Prusom, „ale póki odwoływać się będą do tradycji ich polskiej ojczyzny, nie będziemy mogli wierzyć w szczerość ich przywiązania i zachowamy względem nich nieufność, nakazaną nam przez okoliczności“.

Oświadczenia te pisane są dla nadużycia łatwowierności Francuzów, a nie na intencję polskich czytelników, których zresztą *Le Nord* nie posiada. Płatni pisarze, którym ambasada rosyjska poleca szkalowanie Polaków, doskonale wiedzą, że Prusy nie odznaczają się szczególnem opiekowaniem się narodowością polską. Ofiarować narodowi przebaczenie pod warunkiem, że wyrzecze się swoich tradycyj, do niczego nie zobowiązuje.

Był czas, w którym wymagano od Rzymianina, aby się uważał za Francuza, ponieważ istniał departament francuski du Tibre. Mocarze potwierdzili wcielenie Rzymu do cesarstwa francuskiego. Był czas, w którym wymagano od Niemca, aby się uważał za Francuza, ponieważ istniał departament francuski Hamburga. Mocarze zaś potwierdzili wcielenie tej części Niemiec do Francji. Otóż Włosi i Niemcy, pomimo dokonanego faktu, z zezwoleniem Europy, nie wyrzekli się wówczas swych tradycyj narodowych, jak się dziś Polacy nie wyrzekną podań wiekowych. Co do pism naszych, to snać wyobrażają one sobie, że kadząc Rosji, przeistoczą ją. Mogą też poprzestać na uznaniu *Norda*, będzie to prawdopodobnie alfą i omegą powodzenia ich głębokiej dyplomacji.

Jest rzeczą godną uwagi, że odwiedziny carskie w Paryżu wywołują na porządek dzienny tę kwestja, której *Nord* nie chciałby nazwać polską, a nie umie ochrzcić inaczej. Francuzi zmuszeni są zastanawiać się nad pojęciem ojczyzny, porównywać czem byli dawniej, czem są dzisiaj. A *Nord* nie przemilcza nas. Czytać napaści *Norda* na Polskę, to odmładnia tych, co pamiętają te lata, w których organ ten nas codziennie okłamywał. Nastąpiła chwila, w której kancelarja petersburska uznała zbyteczność tych gadów prasowych. Teraz odnowiła ich klatkę, syczą po dawnemu, i szczycą się przed Francją, że przymilaliby się Polakom, gdyby ci się tak z Niemcami nie kojarzyli. Któż im da wiarę?

(6)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lesley wydawało się niemożliwem, aby pójść teraz spać; ten nowy świat był tak szczególny, tak dziwny. W godzinę potem zdawało się jej, że słyszy jakieś pukanie do drzwi, otworzyła je i stanęła oko w oko z lady Appuldurcombe, która na jej widok cofnęła się i zarumieniła się, jak młoda panienka.

— Byłam raz jeszcze u Ronnyego – rzekła, jakby tłumacząc się — śpi tak mocno, gdyż inaczej nie odważyłabym się. Widzisz, moja droga, miałam go u siebie zaledwie od dwudziestu czterech godzin, gdy przybyłaś. Przez długie, bardzo długie miesiące drżałam o niego i obawiałam, nie wiedząc, czy nie jest tak samo zabitym, jak Wilson i inni. Dobrej nocy, albo raczej dzień dobry, moje drogie dziecko, niech cię Bóg ma w swojej opiece!

III.

Fatalna chwila nadeszła. Oko w oko sie działa ze swoim sędzią Lesley, ten mały nicpoń. Fakt, że budoar z swemi białemi i niebieskiemi ścianami i z gracikami z chińskiej porcelany był czarujący, że wieczór poprzedni był wspaniały, a program poobiedni dnia dzisiajszego zapowiadał się wcale ponętnie — wszystko to nie wpływało bynajmniej na to, aby to przykre badanie uczynić bodaj trochę znośniejszem. Działało to wszystko raczej przeciwnie na grzesznicę, nie okazującą bynajmniej skruchy.

— A teraz moje dziecko, powiedz mi, coś ty właściwie zrobiła, że cię tak haniebnie wysłano z domu? — zapytała lady Appuldurcombe łagodnie i po przyjacielsku.

— Nic! Nie uczyniłam nic takiego. Były... były.. to tylko innych jest winą.

— Winą innych? A cóż oni zawinili?

— To że mnie wysłano. Dręczyli i męczyli mnie, abym za nich wyszła za mąż, widzisz ciociu — odparła Lesley i dodała cokolwiek wyzywającym tonem: — Tak właśnie, jakbym wszystkich poślubić mogła!

— Twój ojciec jednak nie skarżył się wcale na to, iż rozmaici w tobie się zakochiwali. — rzekła ciotka poważnie. — Kokietowanie i wodzenie za nos, oto wyrażenia, jakich użył. Pisze, że kokietowałaś z panami połowy prowincji, traktowałaś z początku rzecz poważnie, aby ich potem wodzić za nos.

— Oh, słaba strona ojca — to właśnie rachunki; nie umiał nigdy porządnie dodawać — rzekła Lesley, a minkę miała obrażonej damy. — Nie utrzymujemy wcale stosunków z połową prowincji, to byłoby za wiele.

— Ależ moje dziecko, aby mężczyznę w ten sposób wodzić za nos, jak to powiada twój ojciec, trzeba być pierwej z nim zaręczoną, wszak prawda?

— Za.. pewne — przyznała Lesley z wahaniem. — Ależ ja nie nazywam tego być zaręczoną, gdy obiecuję, że chcę za kogoś wyjść za mąż, tylko dla tego, aby mnie rano, w południe i wieczorem o to nie dręczył i nie męczył.

— Ten ktoś jednak wobec twojego kokietowania dręczył by cię jeszcze więcej, gdyby był z tobą zaręczony.

— O nie! To stawiam zawsze za warunek pod słowem honoru. Gdy przyrzekam komuś, że zostanę jego żoną, to dany osobnik musi się tak długo trzymać odemnie zdala, dopóki mu nie pozwolę zbliżyć się do siebie — a tego po prostu nie czyniłam nigdy!

Lady Appuldurcombe tylko z trudnością powstrzymała się od śmiechu, wstrząsnęła jednak tylko głową.

— A czy chcesz przez to powiedzieć, że żaden z nich nie próbował cię nigdy pocałować?

— Nnn... niekiedy jednak! Ale żaden tego nie dokazał, widzisz, — jestem za wysoką i za silną dla nich.

I Lesley wyprostowała śmiało swą smukłą, biało ubraną postać.

— Ta okropna liczba mnoga — westchnęła ciotka, która starała się zachować surową minę. — A proszę, czyż Bob także nie był dość silnym i wysokim, aby cię pocałować?

— Oh, Bob! To zupełnie co innego! Z Bobem, widzisz ciociu, byłam rzeczywiście przez krótki czas zaręczoną!

— A on cię całował?

— Nie całuje się po to, aby potem opowiadać o tem — rzekła Lesley, z której oczu wyglądał chochlik, i odrzuciła główkę tym nieznacznym, a wyzywającym ruchem, który ciotka już zaczynała poznawać. — Cioteczko, czy nie sądzisz, że jest to rzeczą naiwną, siedzieć tutaj i zadawać mi tak nieprzyjemne pytania, podczas gdy park tak napróżno się trudzi zwabić mnie do siebie?

— Coś podobnego jest jednak straszliwie niesłusznem, jeżeli za tego człowieka nie chcesz wyjść rzeczywiście — zauważyła ciotka poważnie, stanowczo zdecydowana nie okazać uśmiechu, coby uradowało serce młodego bezbożnego stworzenia. — Widocznie więc wolałaś Boba niż innego, pocóż więc było odgrywać z nim tę samą komedję?

— To było kwestją honoru, cioteczko — oświadczyła Lesley, zakładając wygodnie ręce jedną na drugą — rozkochać w sobie Boba. Każdy go przedemną ostrzegał, wszyscy mu mówili, że zależy mi tylko na tem, aby pokonać jego serce, tak jak już złamałam przed nim serca innych. Złamałam! Chodzą wszyscy weseli i zdrowi są jak ryby w wodzie, jedzą i piją, cioteczko, jak wszyscy inni! Ani jeden na stu nie posiada rzeczywiście serca. A więc! Bob nie chciał temu wierzyć — wspomnienie rozpaliło w jej oczach ten djablikowaty błysk, z jakim Lesley spojrzała na lady Appuldurcombe — teraz wie jednak!

Lady Appuldurcombe dała za wygraną i roześmiała się serdecznie.

— Gdy potem przyszedł i zapytał, czy to prawdą jest, co ludzie mówią — ciągnęła Lesley dalej, a cała jej minka wskazywała na to, iż sprawia jej to wielkie zadowolenie — że rzeczywiście rozkochuję w sobie panów, jedynie tylko po to, aby mieć przyjemność dawania im potem odprawy, rzekłam do niego: Czyż wyglądam tak, abym mogła w ten sposób postępować? Naturalnie, zaraz się mnie zapytał, czy chcę za niego wyjść za mąż. Gdybym była powiedziała, że nie, to ludzie, którzy go przedemną ostrzegali, nie dowiedzieliby się o tem nigdy i sądziliby słusznie, że im się udało przecież Boba odemnie odstraszyć!

— Ależ, Lesley, Lesley! Jakże mi żal twego ojca!

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Gierjusz lwowski.

Niedziela 6. września

Panorama Golgoty otwarta codziennie aż do zmroku na placu wystawy.

W południe corso cyklistów, popołudniu międzynarodowe wyścigi cyklistów.

O godz. 1/23. popoł. walne zgromadzenie kandydatów notarjalnych przy ul. Trybunalskiej l. 1.

Teatr letni. Popołudniu: „Spirytyści", komedja Gustawa Mosera. Wieczorem: „Sztygar", operetka Karola Zellera.

Kalendarz Niedziela (6.: Zacharjasza pror. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6. minut 25.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, parowy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki) i lisy. Na zające rozpoczyna się polowanie w dniu 15. bm.

Zaprzysiężenie nowego prezydenta miasta, dra Godzimira Małachowskiego, odbędzie się we czwartek w p łudnie w sali ratuszowej.

Mianowanie. Dr. Stan. Gralewski, praktykant konceptowy przy namiestnictwie dolnej Austrji, został zamianowany tamże koncepistą.

Namiestnik zamianował weterynarza miejskiego w Krakowie Józefa Kałkowskiego, oglądaczy zwierząt i produkcyj zwierzęcych Józefa Wędrychowskiego i Tauchima Hammermanna weterynarzami powiatowymi; weterynarza miejskiego w Komarnie Karola Konińskiego i weterynarza Józefa Serwę ze Strzyżowa oglądaczami zwierząt i produkcyj zwierzęcych.

Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych: dr. Jana Opieńskiego w Żółkwi i dr. Walerjana Momidłowskiego w Tarnobrzegu lekarzami powiatowymi w IX. klasie rangi; asystentów sanitarnych: dr. Franciszka Żukotyńskiego w Stanisławowie, dr. Erazma Krzyszkowskiego w Jaśle, dr. Karola Iwańskiego w Szałacie i dr Juljana Borego w Bohorodczanach koncepistami sanitarnymi w X. klasie rangi, wreszcie lekarza miejskiego w Gliniánach dr. Cyryla Dolnickiego asystentem sanitarnym, przydzielając go do służby w starostwie w Drohobyczu.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Antoniego Pietrzyckiego z Brzeska do Bochni, dr. Mieczysława Dębowskiego z Bochni do Podgórza i dr. Henryka Nycza ze Zbaraża do Brzeska; koncepistów sanitarnych: dr. Franciszka Żukotyńskiego ze Stanisławowa do Zbaraża, dr. Erazma Odrowąż Krzyszkowskiego z Jasła do Strzyżowa i dr. Juljana Borego z Bohorodczan do Brzezowa; wreszcie asystenta sanitarnego dr. Cyryla Hyżyckiego z Drohobycza do Bohorodczan.

Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Piotra Olbrychta z Dobromila do Podgórza, Antoniego Pilcha z Gródka do Strzyżowa oraz przeznaczył weterynarza pow. Józefa Kałkowskiego dla stacji wodowej w Podwołoczyskach, Józefa Wędrychowskiego do Kolbuszowej; oglądaczy zwierząt i produkcyj zwierzęcych, Karola Konińskiego dla Gródka i Józefa Serwę dla stacji wodowej w Szczakowej.

Z armji. Na emeryturę przeszedł podpułkownik Antoni Binder z komendy placu w Krakowie. Przeniesieni: kapelan Lhotta Jan na etat szkoły kadetów w Łobzowie, sierżant prowiantowy Tkaczkiewicz Izydor ze Stanisławowa do Koszyc, a Hiltscher Rudolf z Bileku w Hercegowinie do Stanisławowa; kapitan audytor Jurysłowski Mikołaj z 31 pp. do 2 pp. Spensjonowany: profos Kałahurski Karol we Lwowie.

Konkurs na dwa posagi po 800 zł. z fundacji im. Klary Stroh, udzielić się mające, rozpisuje fundator p. Jakób Stroh. Warunki tego konkursu można przeglądnąć u p. Stroh we Lwowie, ul. Hetmańska.

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów rozpoczyna się dnia 6. września o godzinie 5 rano. Dnia 6. 7. bm. suma o godz. 10, nieszpory o godzinie 4. W dzień zakończenia nabożeństwa 8. bm. sumę celebrować będzie ks arcybiskup Morawski.

Krzywda. Na pierwszy rok seminarjum nauczycielskiego żeńskiego zapisało się przeszło 230 uczennic. Pomimo ostrego egzaminu i surowego cenzurowania, przynajmniej 180 dziewcząt otrzyma stopień dobry.

Tymczasem na pierwszy rok może być obecnie przyjętych tylko 50 dziewcząt, czyli co najmniej 130 dziewcząt zostanie wykluczonych od dobrodziejstwa korzystania z nauki.

Dziewczętom tym a nie mniej ich rodzicom dzieje się przeto wielka krzywda i koniecznąby było rzeczą, ażeby w tej mierze coś zaradzono. A zaradzić tak łatwo! Jeden pomocniczy nauczyciel i jedna sala na klasę, a mogłoby jeszcze 50 dziewcząt być przyjętych i korzystać z nauki. Koszt cały nie przeniósłby 1000 zł, co przecież jest tak małą kwotą, że dla 50 uczennic warto ją poświęcić. Gdyby rada szkolna krajowa obecnie jeszcze udała się do ministerstwa oświaty, to utworzenie klasy równoległej byłoby możliwe, zwłaszcza, że podanie takie poparłyby gorącą petycją rodzice i opiekunowie owych 130 dziewcząt, które pomieszczenia nie znalazły. Im łatwiejszy dla dziewcząt będzie przystęp do seminarjów nauczycielskich i do korzystania z wyższej nauki, tem mniej będzie projektów co do wyższego wykształcenia kobiet, projektów, które najczęściej grzeszą niepraktycznością.

Zasiłki dla sierót po księżach chełmskich przyznał wydział krajowy, zgodnie z wnioskiem komitetu opieki nad wdowami i sierotami, a z funduszu, uchwalonego na ten cel przez sejm. Helenie i Aleksandrze Kuncewiczównom 85 zł, Dominice Witoszyńskiej 60, Annie Sabowiczowej 50, Julji Malczyńskiej 40, Józefie Malczyńskiej, Katarzynie Malczyńskiej, Annie Krypiakiewiczowej, Emilji Wojnowskiej, Anastazji Malczyńskiej, Antoninie Szulakiewiczowej po 25 zł., Teofili Paciejowej, Julji Szulakiewiczowej, Zofji Zatkalikowej, Teofili Terlikiewiczowej, Teodozji Lipińskiej, Emilji Własiewiczowej, Julji Mosiewiczowej i Bojarskiej po 20 zł.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 22 2 C., najniższa + 12 8°C.

Zwłoki kobiety wyrzuciły onegdaj fale Sanu na tamę pod Radymnem. Rysów nie można było rozpoznać z powodu znacznego postępu zgnilizny i nadgryzienia przez ryby. Obok zwłok leżał pies utopiony, z nogami związanemi.

Pożar. Z Gwoździca donoszą nam: W środę d. 2. bm w Chomiakówce wybuchł pożar, który w krótkim czasie objął znaczne przestrzenie. Ogień wznieciła dziewczynka 12 letnia, biedna sierota, która nie otrzymawszy jałmużny, taką zemstę straszną wywarła. Ogień ten dzięki gorliwej pracy i poświęceniu się ze strony młodych inżynierów w szczególności pp. A G. i T. J., trasujących, linję kolejową w Gwoździcu, został w krótkim czasie zlokalizowany, a w następstwie ugaszony, za co należy im się serdeczne „Bóg zapłać."

Mazurzy jako wiertacze nafty. Jak wiadomo, w naszych kopalniach nafty przyjęto kanadyjski system wiercenia, którego nauczyli nas sprowadzeni umyślnie z Kanady robotnicy. Nader pojętnymi uczniami okazali się nasi robotnicy mazurscy, tak: iż prześcigli nawet swych nauczycieli i wyrugowali ich zupełnie. Sława naszych wiertaczy rozeszła się po Europie i obecnie, gdziekolwiek tylko kopią naftę, sprowadzają wiertaczy z kraju naszego I tak znaczne partje odeszły do Rumunji, Węgier, Persji, a nawet i do Południowej Ameryki. Roku bieżącego wyjechała partja wiertaczy, złożona z 14 ludzi, do Ossano we Włoszech (prowincja Piacenza) gdzie rozpoczęto eksploatację nafty.

5 i 10 koronówki Węgierski minister skarbu Lukacz zapowiedział w swem onegdajszem *exposé*, że noty państwowe pięcioguldenowe i pięćdziesiątki, których razem jest w obiegu 112 miljonów zł. zostaną wycofane, a natomiast za 80 miljonów puszczonych zostanie w obieg papierowych 10 koronówek (tj. 5 zł) a za 32 miljonów zł. 5 koronówek srebrnych (2 zł. 50) Będziemy więc mieć dwie nowe monety: papierowe 10 koronówki i srebrne 5 koronówki.

Olbrzymi grad spadł w piątek popołudniu w Stanisławowie. Korespondent nasz donosi nam, że był to orkan istotnie straszliwy, trwający około 10 minut. Wielkość bryłek lodu dosięgała rozmiarów kurzego jaja. Burza ta sprawiła w mieście i w ogrodach ogromne szkody. Ilość wytłuczonych szyb obliczają na tysiące. Padło też mnóstwo drobiu i ptactwa, a łatwo być może, iż są straty także w bydle. Siła uderzeń gradowych była tak wielka, że w domach drewnianych, gliną obrzuconych, cały tynk poodpadał, a z kamienic poobdzierał sztukaterje gipsowe. W polach zrządził grad niewiele szkody, zboża bowiem wszystkie zebrane, zostały tylko jarzyny i te mocno ucierpiały Zauważyć należy, iż grad we wrześniu jest wielką rzadkością.

Eksplozja. W pirotechnicznym oddziale tulońskiej szkoły marynarskiej eksplodowały nagromadzone tam materjały wybuchowe. Wiele osób jest rannych.

Pułk „Deutschmeistrów" obchodzący dwóchsetny jubileusz swego istnienia, przybył do Wiednia, Na dworcu oczekiwali go dawni żołnierze tego pułku reprezentacja miejska, bawarski major Stein i porucznik Gaupp. Burmistrz Strobach powitał pułk imieniem miasta. Pułkownik dziękował za przyjęcie i wyraził wdzięczność wszystkich żołnierzy cesarzowi za to, że pozwolił całemu pułkowi w tym dniu jubileuszowym przybyć do Wiednia. Z kolei wmaszerował pułk przez uroczyście przystrojone ulice do miasta.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Ostrzyhomia donoszą: Wóz naładowany sianem, na którym znajdowało się kilka osób, chciał przejechać przez mostek na wezbranej rzece, fale porwały wóz, który w jednej chwili zatonął wraz z końmi i ludźmi.

Raul Dombrowski, zmarły temi dniami we Wiedniu pisarz i autor wielu cennych dzieł z dziedziny łowiectwa pochodził z rodziny wielkopolskiej, od kilku już pokoleń niestety zupełnie zniemczonej. Mimoto nie zmienił pisowni rodowego nazwiska — jak to najczęściej czynią renegaci — a także nie pogardzał widocznie klejnotem szlacheckim i przydomkiem pradziadów, skoro na kartkach pogrzebowych rodzina wypisała mu „Ritter von und zu Pagroz (?) und Kruszwice."

Polki na uniwersytetach. Na wydziale przyrodniczym uniwersytetu w Genewie, uzyskały stopień *„bachelier des sciences naturelles et physiques"* p. Teodora z Oppmanów Męczkowska (z najwyższem odznaczeniem — *approbation complète*) i panna Matylda Idzikowska.

Telefon pomiędzy Wiedniem i Berlinem. Wczoraj zostało otwarte drugie już połączenie telefoniczne pomiędzy Wiedniem a Berlinem, które pomiędzy innemi przecina także Pragę i Drezno. Należytość za 3-minutową rozmowę Berlina z Pragą wynosi 2 marki.

Nikotynizm. W Lanksing w stanie Michigan w Ameryce półn. Karol Chittenden palił tytuń przez lat 70. Ponieważ wciąż z tego chorował, przeto doktor radził mu porzucić palenie i dał mu antidotum. Starzec posłuchał doktora i w trzy dni zwarjował. W napadzie szaleństwa wyskoczył z okna drugiego piętra i potłukł się, tak, iż życie zakończył.

Trzęsienie ziemi znów nawiedziło Japonję. Mocno ucierpiały północne prowincje, a miasto Rukugo zostało zupełnie zniszczone. Wielu ludzi utraciło życie. Równocześnie w prowincjach południowych ogromne szkody wyrządził silny wicher taifun.

Zabity na scenie. Z Belgradu donoszą: Podczas przedstawienia amatorskiego w Pozarewaczu zdarzył się podobny wypadek, jaki miał niedawno miejsce w londyńskim teatrze „Liberty". Grano dramat: „Bitwa pod Kossowem"; w jednej jego scenie sułtan Murad ginie od sztyletu Miłosza Obilicza. Amator grający rolę Obilicza, mając w ręku ostry nóż, i przejąwszy się rolą, tak silnie uderzył owym nożem Murada, że on krwią zalany, w kilka minut potem wyzionął ducha.

Z Jasła donoszą nam, iż Izydor Rozmaryn, były pocztmistrz w Brzostku, stanie przed sędziami przysięgłymi jako oskarżony nie o defraudację 4000 zł., lecz o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej z powodu przywłaszczenia sobie 200 zł. Śledztwo o defraudację 4000 zł. zostało zaniechanem.

Mściwy starzec. Nasz korespondent paryski doniósł niedawno o tem, że niejakiego Bedela, byłego kamerdynera, starca 80 letniego, usiłowały zamordować dwie kobiety, jego przyjaciółki. Powód do tego oskarżenia dały jego zeznania. Przed tygodniem bowiem znaleziono go w łóżku w kałuży krwi. Przyprowadzony do przytomności opowiedział, iż w nocy jakieś dwie kobiety i jeden mężczyzna napadli go w nocy, poranili brzytwą i zrabowali jego mieszkanie. Jako dowód oddał starzec sędziemu śledczemu kawałek materji, oderwanej w walce o życie od stanika jednej ze zbrodniarek. Na zasadzie tych wskazówek aresztowano dwie „przyjaciółki" Bedela, panią de Saint Amand i córkę jej przybraną, p. Lepetit. Kawałek materji, wręczony sędziemu śledczemu przez Bedela doskonale pasował do bluzki p. de Saint-Amand. Rzecz przeto była niemal dowiedziona. Skonfrontowano wreszcie domniemane zbrodniarki z ofiarą mordu i tu dopiero sędzia i prokurator powzięli podejrzenie, iż Bedel kłamie. Jakoż okazało się, iż starzec, pragnąc się zemścić na kobietach, które w ostatnich czasach zaczęły mu okazywać obojętność, sam kilkakrotnie poderznął sobie gardło brzytwą i zadał sobie straszliwe rany. Wydostany podstępnie od p. de Saint Amand kawałek materji ze stanika miał stanowić dowód niezbity, a w razie śmierci starca zaprowadzić matkę, a może i córkę na gilotynę. Ostatecznie po zbadaniu stanu rzeczy urząd prokuratorski nakazał obie kobiety wypuścić z więzienia śledczego. Bedel, dowiedziawszy się o tem, bojąc się odpowiedzialności za fałszywe świadectwo, a bardziej jeszcze zemsty kobiet, powiesił się tegoż ranka na haku, wbitym w sufit swego saloniku.

Strajk w Karwinie. Onegdaj rano w szybie Albrechta liczba robotników była normalna. W szybie Hohenegger pracowało rano 35 procent, po południu 80 proc. górników. W szybie Grabrjeli skonstatowano rano 4 proc., po południu 12 procent robotników, których użyto do naprawy kopalni. Ze względu na nieliczny procent pracujących robotników, zatrzymano w szybie Gabrjeli roboty do 7. września. Spokój nie został zakłóconym.

Choroba Szuwałowa. Według dalszych wiadomości czuł się hrabia Szuwałow już dnia 2. b m. niedobrze Równocześnie zauważono ubezwładnienie lewej ręki i lewej nogi. Pijawki, które przystawiono natychmiast, okazały się skuteczne. Wogóle nie zagraża niebezpieczeństwo zdrowiu hrabiego Szuwałowa, chociaż jest on zmuszony leżeć w łóżku.

Anarchiści. Na belgijsko francuskiem terytorjum granicznem aresztowała policja ośmiu anarchistów, u których znaleziono bomby dynamitowe. W Roubaix przybito anarchistyczne plakaty, których treść zwrócona była przeciw carowi.

Topola.

Gdzie wichrów wzburzona wola
Strąca z ziół puchy
I te, jak duchy
Lecą przez pola,
W zielony płaszcz otulona
Smutnie podniosła ramiona
Topola.

Przygniata biednej topoli
Pierś — żal okrutny,
Łka szepcząc smutny
Pacież powoli;
Słońce otula świat wszystek,
A u niej każdy drży listek
I boli.

Lecz oto z dalekiej strony
Wiatr ziarnko cisnął
Do stóp jej. — Błysnął
Listek zielony
I wzniósł się powój od ziemi
I oplótł drżącą — swojemi
Ramiony.

I coś tam szepcze jej z cicha
Chciwie to chwyta
W powój okryta,
Precz żal odpycha;
Tulona drogiem ramieniem
Drży z szczęścia, kochanka tchnieniem
Oddycha.

R—r.

---

* **Biura komitetu** wydawnictwa dziełek ludowych przeniesione zostały do kamienicy księcia Sapiehy ul. Ossolińskich l. 11.

Zmarli

Stanisław Gustawski, b. dyrektor zakładów fabrycznych w Tenczynku, uczestnik powstania z r. 1863, obywatel m. Krakowa, zmarł w Krakowie w 49 r. życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Spirytyści", komedja w 4 aktach Gustawa Moser'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sztygar", operetka w 3 aktach Zeller'a; jutro w poniedziałek „Nasze anioły", komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego. Pierwszy występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Jadzia wdową", komedja w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gasparone", operetka w 3 aktach Karola Millöcker'a.

(c) **Z teatru.** Pomiędzy rozwojem literatury dramatycznej, a przyrostem nowych sił aktorskich na miejsce ubywającej starej gwardji zachodzi stosunek odwrotny. O ile literatura sceniczna wszystkich prawie wybitnych narodów europejskich wzbogaca się z każdym rokiem i stwarza coraz doskonalsze dzieła, o tyle świat artystyczny znajduje się w smutnej dekadencji, która nasuwa mimowoli pytanie: co będzie dalej? Nazwiska Królikowskiego, Rychtera, Żółkowskiego, przeszły do młodszej generacji, jak echo niedoścignionych ideałów — z żyjących gwiazd scenicznych, do których należą Modrzejewska, Marcello, Ładnowski, Zboiński, Fiszer, żadna nie pozostawi po sobie spadkobierców, a berła ich obejmą siły przeciętne lub liche. Tandeta, charakteryzująca u schyłku wieku tyle innych kierunków pracy ludzkiej, dająca oleodruki zamiast dzieł oryginalnego talentu, figurki gipsowe zamiast marmuru, rzeźbionego dłutem mistrza, coraz wyraźniej zaczyna się zaznaczać w świecie aktorskim.

Wobec nie tyle niej posuchy na młode talenta sceniczne, każdy debiut wzbudza u nas podwójne zainteresowanie w sferach, śledzących rozwój teatru. Zainteresowanie takie towarzyszyło wczorajszemu pierwszemu występowi na naszej scenie panny Heleny Gottowt, młodziutkiej Warszawianki, uczenicy Bolesława Ładnowskiego. Debiuty same przez się. jak wiadomo, nie wiele jeszcze mówią, a w każdym razie nie decydują o warunkach scenicznych nowicjusza. Genjalny tragik Davison, kiedy jako osiemnastoletni chłopak zgłosił się u J. N. Kamińskiego i Aleksandra Fredry z prośbą o przyjęcie do teatru lwowskiego. po pierwszej doraźnej próbie, urządzonej w kancelarji teatralnej, otrzymał tak stanowczą odprawę że każdy inny aspirant do sceny byłby sobie na zawsze wyperswadował laury, zdobywane w oświetleniu kinkietów. A jednak w dziesięć lat później biły mu brawo pierwszorzędne sceny europejskie.

Panna Helena Gottowt spotyka się u progu swojej karjery teatralnej z daleko pomyślniejszą wróżbą, aniżeli Davison. Jeżeli z debiutu wczorajszego nie możemy wyprowadzić jeszcze żadnych konkretnych wniosków, to z drugiej strony nie możemy przemilczeć, że młoda artystka wnosi ze sobą na scenę zalety wcale nie do pogardzenia. Oprócz imponującej, majestatycznej powierzchowności są niemi: nawskróś sceniczna i bardzo piękna twarz, ożywiona parą dużych, umiejących patrzeć oczu. szlachetny i giętki organ głosu oraz widoczna inteligencja. Przeszkadzały pannie Gottowt trzy rzeczy: trema, niewymawianie litery *ł* które powinno być koniecznie usuniętem i niedość fortunna, wierszowana rola w jednoaktowym mdłym dramaciku francuskim „Marynarz". Publiczność przyjmowała debiutantkę prawie owacyjnie, wywołała ją bowiem aż trzy razy. Świetnymi partnerami panny Gottowt byli pp. Hierowski i Chmieliński.

Z Izby sądowej.

Lwów 5. września.

(*Malwersacje w krakowskiem tow. ubezpieczeń.*)

Przed tutejszym sądem karnym odbył się dziś proces o malwersacje, popełnione na szkodę lwowskiej filji krakowskiego tow. ubezpieczeń. Jako oskarżony o przywłaszczenie sobie 22.518 zł stawał Franciszek Pniaczek, podszywający się nielegalnie pod nazwisko Kalinowskiego, żonaty, ojciec sześciorga dzieci. Pniaczek, 44 letni mężczyzna, a od lat blisko 20 urzędnik krak. tow. ubezpieczeń, przechowywał od r. 1885. weksle t. zw. asekuracyjne i kaucyjne t. j. weksle płacone ajentom lub wprost reprezentacji w miejsce premji za ubezpieczenie od ognia i gradu oraz weksle, mające służyć na pokrycie ewentualnych strat przy ubezpieczeniach gradowych.

Wykupywanie tych weksli powinno się było odbywać wprost za pośrednictwem kasy, tymczasem weszło w zwyczaj, że interesanci składali dłużne kwoty do rąk Pniaczka, który im zapłacone weksle wydawał, a pieniądze zatrzymywał u siebie. Od 18. marca 1890. do 6. maja 1896 przywłaszczył sobie Pniaczek w ten sposób 13 761 zł. 69 ct. i 144 zł. 71 ct, pobrane na kapitał i procenta za 34 weksle z działu ogniowego, a 8 486 zł. 7 ct. i 159 zł. 67 ct. pobrane na kapitał i procenta za 15 weksli z działu gradowego, ogółem więc 22.518 zł. 52 ct. za 49 inkasowanych w ciągu sześciu lat weksli.

Przez cały ten czas nie spostrzeżono malwersacji Pniaczka, dopiero kiedy 2. czerwca b. r z powodu przeznaczenia go do innej czynności miał Pniaczek oddać zapas przechowanych weksli na podstawie przeprowadzić się mającego szkontra, napisał list do sekretarza Krasuckiego, przyznając się w nim do popełnionych sprzeniewierzeń. Również w śledztwie przyznał się do wszystkiego.

W chwili oddawania numeru na prowincję rozprawa odbywa się jeszcze.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Lista ciągnienia loterji na dokończenie budowy kościoła w Zakopanem, odbytego dnia 24. sierpnia 1896 r. w Zakopanem (D. n.).

Serja	Nr	Serja	Nr.	Serja	Nr.	Serja	Nr.	Serja	Nr.
254	63	288	53	315	13	341	29	370	63
—	11	—	73	—	15	—	67	—	40
—	99	—	1	—	3	—	75	—	85
255	92	292	19	316	65	345	85	372	90
—	39	—	57	—	97	—	54	—	8
—	14	—	38	—	40	—	78	—	40
257	67	291	40	317	81	346	23	373	74
—	83	—	45	—	2	—	16	—	25
—	57	—	77	—	45	—	49	—	88
258	28	295	73	319	77	347	43	375	39
—	7	—	61	—	61	—	2	—	20
—	67	—	63	—	64	—	51	—	89
261	72	298	60	320	55	350	10	378	13
—	1	—	44	—	93	—	29	—	77
—	7	—	66	—	99	—	37	—	58
271	89	300	5	323	80	354	23	381	63
—	8	—	61	—	24	—	50	—	55
—	11	—	36	—	33	—	73	—	61
272	64	301	6	326	87	356	90	382	94
—	87	—	43	—	13	—	24	—	21
—	95	—	87	—	78	—	97	—	19
273	67	302	10	329	1	357	31	383	29
—	39	—	0	—	73	—	2	—	85
—	52	—	49	—	56	—	19	—	4
277	100	303	30	330	48	363	41	384	74
—	95	—	2	—	46	—	56	—	56
—	78	—	95	—	94	—	75	—	86
280	91	305	77	333	86	366	65	386	27
—	38	—	33	—	60	—	18	—	71
—	85	—	87	—	89	—	67	—	95
282	46	308	70	335	41	367	28	388	66
—	69	—	93	—	2	—	7	—	94
—	70	—	72	—	95	—	92	—	11
283	48	311	10	336	7	368	61	389	31
—	95	—	38	—	99	—	92	—	46
—	42	—	63	—	95	—	20	—	76
285	17	313	80	338	33	369	23	390	36
—	82	—	85	—	45	—	55	—	7
—	74	—	60	—	6	—	98	—	91

Ostatnie wiadomości.

Minister spraw wewnętrznych Percsel przedłożył węgierskiej izbie deputowanych ustawę dotyczącą galicyjsko-węgierskiego sporu

---

Tragedja w lesie.

Z angielskiego

(Dokończenie.)

Zaledwie siadł przy stole, gdy zapukano do drzwi. Usłyszał głos, który mu się wydawał znajomym, przybyły rozmawiał z mr. Westem.

— Przykro mi naprawdę bardzo, że muszę panu przeszkadzać w niedzielę rano, ale nasza mała Bess, która na świętego Michała skończyła siódmy rok, zachorowała dzisiaj w nocy. Powiedziałem więc żonie, że przedewszystkiem poproszę pana, abyś zobaczył, co to jest. Mała ma coś w gardle, skarży się na ból głowy i zaledwie może się ruszać Lekarz mieszka stąd o dziewięć mil, trudno go więc sprowadzić.

Eldon Warr podszedł do drzwi i gdy je otworzył, ujrzał w sieni naczelnika stacji i mr. Westa.

— Czy mogę panu pomódz? — zwrócił się uprzejmie do pierwszego z nich — Jestem lekarzem, a jak słyszałem, dziecko panu chore.

— Pan jest bardzo uprzejmy — rzekł farmer, zanim Cleeton, naczelnik stacji, mógł wymówić kilka słów podziękowania. — Tom — zwrócił się do parobka, który właśnie przechodził przez sień — zaprzęgaj natychmiast i odwieź tego pana z mr. Cleetonem do wsi.

Po upływie kwadransa wóz zatrzymał się przed małym domkiem naczelnika stacji. Stał on nad brzegiem rzeczki, która przecinała wioskę.

Cleeton poprowadził lekarza przez wąskie schody na górę, a następnie do małego, ciasnego pokoiku.

W prostem łóżeczku leżała mała dziewczynka w gorączce. Obok niej, starając się ją uspokoić stała wysmukła, młoda dziewczyna lat około dwudziestu niespełna

— Ah, miss Madge! — zawołał Cleeton. — To córka naszego pastora — objaśniał zdziwionego lekarza, a wracając się do niej, ciągnął dalej: — To lokator Westów, miss Madge. Jest lekarzem i przyszedł zbadać małą.

Eldon skłonił się poważnie i natychmiast rozpoczął badanie małej pacjentki, podczas gdy Cleeton i miss Wriott z obawą oczekiwali na jego wyrok. Konsultacja nareszcie się skończyła, a twarz lekarza stała się bardzo poważną.

— To dyfterja — rzekł — i wprawdzie bardzo ciężki wypadek. Wybacz pani, miss Wriott, ale nie powinnaś się pani tutaj znajdować. Czy jest tu ktoś, ktoby mógł się zająć pielęgnowaniem dziecka? — zwrócił się do Cleetona.

Zanim ten zdobył się na odpowiedź, rzekła Madge:

— Mistress Cleeton nie zna się na tem wcale, dziecko zaś lubi mnie bardzo i ja jedna umiem je najprędzej uspokoić. Zresztą nie mam najmniejszej obawy przed zarażeniem się. Bardzo to ładnie z pańskiej strony, że pospieszyłeś pan chętnie z pomocą, gdyż najbliższy lekarz mieszka stąd o dziewięć mil a prócz tego nie bierze rzeczy tak... serjo, jak pan — dodała z uśmiechem

Eldon dał jej kilka wskazówek i wziął za kapelusz.

— Muszę się udać do Stretton—rzekł—aby przynieść lekarstwo. *A propos* — zwrócił się do miss Wriott — czy ojciec pani nie posiada jakich środków dezynfekcyjnych? Chorobę tę możnaby łatwo zawlec do wsi.

— Niechże Bóg broni! — odparła Madge. — Proszę, biegnij pan do domu pastora; ten pierwszy dom tam na wzgórzu. Być może, że zastaniesz go pan jeszcze w domu, zanim się uda na nabożeństwo.

Tom z bryczką czekał jeszcze przed domem Eldon kazał mu jechać za sobą powoli, a sam pobiegł na wzgórze. Zadzwonił i zapytał o pastora.

— Poszedł do szkoły niedzielnej — odparła dziewczyna, która mu otworzyła,—ale jest tutaj mr. Reginald; być może, że znajdzie to, czego pan potrzebuje.

Zaprowadziła go do ładnie umeblowanego saloniku, drzwi przyległego pokoju otworzyły się. a w nich ukazał się... morderca, którego Eldon widział ubiegłego wieczoru..

*

Było to w tydzień potem.

Cała wieś była wzburzona wiadomością, iż farmer Green gdzieś zniknął.

Nie. aby faktem tym miano się smucić, gdyż Green miał wielu wrogów, a żadnego przyjaciela, przyczyną czego był jego kłótliwy, nieznośny charakter.

Po raz ostatni widziano go więcej niż przed tygodniem — jak w Church Stretton wsiadał do pociągu, idącego do Shrewsbury i od tego czasu nie wiedziano o nim nic. Z nim razem zniknął i jego obrzydliwy mały górski pies, postrach całego sąsiedztwa.

Eldon czuł się niesłychanie nieszczęśliwym: musiał sobie powiedzieć, iż mógłby wyjaśnić tajemnicę, tak samo, jak kapitan Wriott, syn pastora Z rozmowy z mistress Cleeton dowiedział się, że Reginald Wriott poprzeczał się raz straszliwie z starym Greenem o psa, ponieważ ten pogryzł jakieś dziecko, a dalej, że Green miał czerwone włosy i że słyszano, jak kapitan Wriott przysięgał „zemstę"

Eldon Warr zakochał się bez pamięci w miss Madge Wriott i czuł, że przecież brata jej nie może oddać w ręce kata.

Mała pacjentka przychodziła do siebie w oczach, można się było z pewnością spodziewać zupełnego wyzdrowienia, gdyż Madge była nie mniej zręczną od doktora Eldona. Być może, iż właśnie z tej troskliwości o zdrowie dziecka wynikła ich wzajemna sympatja ku sobie, to też miss Wriott smuciła się bardzo, widząc, iż lekarz chodzi wielce zafrasowany.

— Co panu jest, doktorze? — zapytała pewnego razu — Wyglądasz pan tak, jakbyś wracał z pogrzebu. Gdybym nie wiedziała, że nie znałeś pan wcale starego Greena, gotowabym pomyśleć, że to jego pan tak żałujesz.

Eldon zbladł jak trup. Czuł tak bardzo potrzebę zwierzenia się komuś, że nie mógł się powstrzymać i opowiedział jej to okropne zdarzenie, nie wymieniając jednakże nazwiska mordercy.

— Czy Reginald nie wie o tem?—zapytała.

— Nie.

— A więc on popełnił tę zbrodnię. Jak słyszałam, aresztowano jednego z robotników, jako podejrzanego o to morderstwo. Doktorze, pan musisz donieść o wszystkiem władzy. Nie możemy dopuścić aby skazano niewinnego, nawet wtedy, gdyby to kosztować miało życie mego brata.

W dwie godziny potem stała grupa mężczyzn w lasku sosnowym; w pośrodku nich znajdował się Reginald Wriott, okuty w kajdany, a pogardliwy uśmiech błąkał się po jego pięknych rysach.

Gdy go aresztowano — gdyż na przestrogę Eldona, aby uciekał, nie zwrócił wcale uwagi — ofiarował się sam z całym spokojem, iż wskaże miejsce, w którem pogrzebał swoją ofiarę.

Kilka uderzeń siekiery poruszyło ziemię i kilkanaście rąk zabrało się do wyrzucania ziemi.

Wszyscy z natężoną ciekawością pochylili się nad zaimprowizowanym grobem, gdy nagle jeden z parobków zawołał:

— Do stu djabłów, a to co?

Przystąpiono bliżej i spostrzeżono starego Greena, który wysunął się z śród drzew z tak djabelskim wyrazem twarzy, iż strach, jaki ogarnął wszystkich, był łatwym do wytłómaczenia.

Zbliżył się i stało się jasnem, że to był stary Green, z ciałem i kościami, a nie jego duch.

— Zapłacicie mi porządne odszkodowanie za zdeptanie mego lasu — rzekł groźnie. — A co się pana tyczy, kapitanie Wriott, to zapewne zechcesz mi pan powiedzieć, co się stało z moim czerwonym psem? Gdyby był przy życiu, znajdował by się tutaj z pewnością, gdyż ta mała polanka była jego ulubionem miejscem.

Reginald wskazał uroczyście na rozrzucony grób.

— Tu leżą jego ziemskie szczątki — rzekł patetycznie. — Pochowałem go z przynależnymi mu honorami, mr. Green. Tej nocy, gdyś pan pojechał do Shrewsbury, pomyślałem sobie, iż nadeszła stosowna chwila, aby z tego padołu nędzy i rozpaczy wyprawić go do lepszego świata. A teraz — rzekł, zwracając się do otoczenia — mr. Green zdaje się szukać samotności. Nie przeszkadzajmy mu!

*

Kapitan Wriott musiał zapłacić porządne odszkodowanie za psa, na którym tak się straszliwie zemścił, a Eldon Warr długo jeszcze nie mógł przyjść do siebie po przestrachu, jakiego doznał owej pamiętnej nocy. Gdy go nareszcie pokonał, mógł z czystem sumieniem poprosić o rękę miss Madge, której mu naturalnie nie odmówiono. Osiadł we wsi i ludzie nie mają już potrzeby posyłać o dziewięć mil po lekarza. X.

o Morskie Oko, której tytuł brzmi „Ustawa w sprawie ustalenia granicy pomiędzy Austrją a Węgrami na krańcu spiskiego komitatu w Galicji na terytorjum Morskiego Oka“. Ustawa składa się z owóch paragrafów i zawiera postanowienie, że rozstrzygnięcie sporu obadwa rządy pozostawiają sądowi rozjemczemu. Do ustawy dołączoną jest dokładna karta geograficzna spornego terytorjum i cały przebieg sporu w bieżącem stuleciu. W wykonaniu tego postanowienia oba rządy wydelegować mają każdy ze swej strony po jednym członku najwyższej magistratury dotyczącego kraju, którzy następnie wybiorą sobie po wzajemnem porozumieniu się trzeciego członka jako przewodniczącego. Wywód motywów kończy się także uwagą, że rząd austrjacki przedłoży swej izbie równobrzmiący projekt ustawy.

Jeden ustęp motywów brzmi: „Możliwość zgody w tej spornej sprawie między oboma interesowanymi rządami jest wykluczona, albowiem rząd austrjacki nie jest skłonny do uznania słuszności stanowiska węgierskiego rządu, podczas gdy z drugiej strony rząd węgierski nie może się wyrzec kierunku, mającego na celu obronę faktycznej granicy kraju. Rząd węgierski w przeświadczeniu o słuszności swego stanowiska nie chce się wdawać w żadne projekta kompromisowe.

Zamieszki na Wschodzie.

Wobec rozpowszechnionej pogłoski, jakoby Rosja porozumiała się z Austro-Węgrami co do rozwiązania kwestji wschodniej, *Nord* oświadcza, że Rosja nie ma zamiaru porozumiewać się osobno z jednem mocarstwem i w każdym razie gabinet petersburski mógłby wejść w jakikolwiek układ tego rodzaju tylko w zgodzie i w porozumieniu z Francją. Zresztą Rosja nie widzi potrzeby wytaczania obecnie kwestji wschodniej w całości, gdyż teraz na porządku tylko niektóre ściśle określone kwestje, odnoszące się do stosunków na wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Paryż 5. września. *Agence Havas* donosi z Aten, iż kreteńskie zgromadzenie narodowe po osiągnięciu porozumienia z zgromadzeniem rewolucyjnem, przyjęło *irade* sułtańskie, przyznające Kreteńczykom różne ulgi.

Ateny 5. września. Wiadomości z Krety brzmią pomyślnie. Ludność chrześcijańska wdzięczną jest mocarstwom europejskim za tak pomyślne załatwienie sprawy kreteńskiej. Tylko w Kandji zachodzi obawa rozruchów, gdyż muzułmanie szemrzą i głośno objawiają swe niezadowolenie. Grożą oni, że całkiem opuszczą Kretę i zamierzają wnieść do sułtana prośbę, by im zapłacono odszkodowanie. Spokoju dotychczas nie zakłócono.

Ateny 5 września. Muzułmanie z Kanei i Heraklionu odbyli mityngi, na których uchwalili protest przeciw koncesjom na rzecz ludności kreteńskiej i wystosowali do sułtana depeszę, w której wyrażają ubolewanie z powodu jego wspaniałomyślności i wysłali sobą deputację do Konstantynopola.

Pola 5. września. Kanonierka „Hum“ odpłynęła już na wybrzeże tureckie celem wzmocnienia eskadry przeznaczonej do ochrony obywateli austrjackich.

Stambuł 5. września. Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Większa część sklepów na Perze i Galacie była otwarta. Tłumne aresztowania Ormjan nie ustają. Cztery okręty wywiozły mnóstwo Ormjan do Aten i innych miejcowości.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wrocław 5. września. Wczoraj podczas parady wojskowej odsłonięto pomnik Wilhelma I. w obecności cesarza.

Para carska przybywa dzisiaj o godzinie 8. m. 47 przed południem, Car wydaje herbatę, na którą jest zaproszonych 50 osób.

Cesarz Wilhelm na cześć pary carskiej urządza wielki capstrzyk, w którym weźmie udział 400 trąb, 250 bębnów i 200 piszczałek.

Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Wszystkich Polaków obcych wydalono z miasta.

Berlin 5. września. Minister finansów Miquel zachorował niebezpiecznie na wsi u swego zięcia na Sląsku.

Paryż 5. wrześnie. Ks. Aumale zaprosił parę carską do Chantilly. *Figaro* zauważa, że carowi zabraknie czasu, aby uczynić zadość zaproszeniu księcia.

Rzym 5 września. Przybył tu z misją od cara biskup z Tyraspola Zer i zostanie dziś przyjęty przez papieża.

Rzym 5. września. Papież wydał *breve* przeciwko masonom.

Rzym 5. września. Krążą tu pogłoski, że ślub księcia Neapolu odbędzie się 15. października. Nowożeńcy zamieszkają we Florencji.

Wiedeń 5. września. Suplent drugiego gimnazjum we Lwowie Jan Pliszewski, mianowany nauczycielem kierującym seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Wiedeń 5. wrześaia. Galicyjska ustawa krajowa tycząca się udzielenia pozwolenia radzie powiatowej w Nowym Targu przyjęcia na siebie zobowiązań finansowych na korzyść kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, otrzymała sankcję cesarską.

Komarno 5. września. W dniu wczorajszym manewry kawalerji odbyły się w okolicy między Romanówką a Podhajczykami. Cesarz wrócił z manewrów o godz. 12. wśród niemal nieprzerwanie ciągnącego się szpaleru ludności miejscowej, witającej go jak zawsze z największą czcią i radością.

Cesarz polecił zaprosić do siebie na dzisiaj przed wyjazdem z Chłop, starostę w Rudkach p. Świstalskiego, radcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego w Komarnie p. Żukotyńskiego, burmistrza miasta Komarna dr. Jaklińskiego, proboszczów rzymsko i grecko katolickiego ks. Frydla i ks. Metyka, poborcę podatkowego Soję. Mieszkańcy Komarna ilumino wali wczoraj ponownie swe domy.

Pogoda nader sprzyjająca; wczoraj po południu spadł mały deszcz, odświeżył atmosferę i zapobiegł wzbijaniu się kurzu po drogach.

Komarno 5. września. Dziś odbyły się końcowe manewry w okolicy Chiszewic. Cesarz wyjechał na nie o godz. pół do ósme rano w towarzystwie całej świty. Ludność zebrała się po obu stronach drogi nader licznie i witała monarchę jak zawsze z zapałem. To samo powtórzyło się przy powrocie o godz. 12. Cesarz obdarował bardzo cennymi upominkami pełnomocnika dóbr i oficjalistów hr. Lanckorońskiego: pp. Trojana, Ajdukiewicza i Zajączkowskiego. O godz. pół do czwartej nastąpił wyjazd cesarza do Gródka. Ludność zebrała się na pożegnanie bardzo licznie. Pogoda prześliczna. Porządek wszędzie wzorowy:

Wiedeń 5. września. Dzienniki tutejsze donoszą, że prezes gabinetu hr. Badeni uda się w dniu 8 września przez Tarvis i góry Predil do Gorycji, a 10 września przybędzie do Trjestu.

Budapeszt 5 września W parlamencie wniesiono sześć interpelacyj między niemi Koszutha w kwestji kwoty i Ugrona w kwestji wpływu podróży carskiej do Wiednia na politykę bałkańską.

Wrocław 5. września. Carstwo przybyli tu ściśle wedle programu o godz. 8 minut 47 rano.

Berlin 5 września. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* w gorącym artykule wita przybywającą dziś do Niemiec parę carską i podnosi przyjacielsko-sąsiedzkie stosunki, łączące oba państwa.

Aden 5. września. Z Zeili, portu angielskiego nad morzem Czerwonem, donoszą, że wczoraj wyruszyła stamtąd do Szoi pierwsza karawana, wioząca dla jeńców włoskich listy od rodziny, odzież, żywność i lekarstwa. Dziś wyruszy druga karawana. a inne za kilka dni.

Kijów 5 września. Zwłoki Łobanowa przewieziono wczoraj w uroczystym pochodzie z cerkwi na dworzec, skąd przewiezione zostaną do Moskwy. Na trumnie zmarłego złożono mnóstwo wieńców, między nimi wieniec od cara i carowej.

Zadar 5. września. Wczoraj po południu szajka złodziei splądrowała cały lokal sądu w Obrovazzo i podpaliła akta.

Londyn 5. września. Angielski *Institut of Jornalistes* w Belfaście na publicznem walnem zgromadzeniu nadał dyplom honorowy prezydentowi biura międzynarodowego zjednoczenia prasy redaktorowi *N. W. Tagblattu* Wilhelmowi Singerowi.

Brüx 5. września. Wczoraj rano przybył tu minister rolnictwa hrabia Ledebur, zwiedzał teren nawiedzony zeszłoroczną katastrofą wdarcia się piasku ruchomego, tudzież nowe zapadnięcie się ziemi powstałe w sierpniu r. b., zwiedził także tutejszą kolonję robotniczą, a wieczorem odjechał do Cieplic.

Morawska Ostrawa 5. września Na prośbę deputacji górników, cofnęła dyrekcja kopalni zarządzone onegdaj zawieszenie pracy w szybie Gabrjeli. Wczoraj rano spuściło się do tego szybu 15 procent zatrudnionych w nim robotników, po południu wzrosła ich liczba do 24 procent. W innych szybach strejkuje tylko mała część górników.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 5. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 375·50, Węg. Kredyty 404·50. Anglobanki 157·75, Wiedeński „Bankverein“ 266·—, Unjony 300·25, Laenderbanki 280·50 Sztacbany 272·75, Lombardy 167·—, Elbethale 249·—, Kolej północno-zachodnia 273·—, Tytuniowe —·—, Rima —·—, Alpiny 87·50, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 51·80, Losy tureckie 58·63, Marki niemieckie 58·72.

Berlin 5. września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 234·60. (373·37), sztacbany 157·75 (369·94), lombardy 44·75 (104·63), Disconto 213·10.

Frankfurt 5 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 316·75 (372·91). sztacbany 313·75 (369·65) lombardy 91·12 (104·37). Laura 73·00 (87·25), Harpener 169.20, Disconto 212·80.

TEATR LETNI.

Dziś:

Popołudniu o godzinie pół do 4-ej.

Spirytyści

komedja w 4 aktach Gustawa Mosera.

Wieczorem o godz. pół do 8 ej.

SZTYGAR

operetka w 3 aktach M Westa i W. Helda z muzyką K Zellera.

OSOBY:

Rs. Roderyk, właść. majoratu		Orzelski
Hrabianka		Broecard
Zwack, dyrektor		Myszkowski
Elfryda, jego żona		Kasprowiczowa
Marcin, sztygar		Bogucki
Nelly, koronczarka		Kliszewska
Tschilda, adjunkt	w zarządzie kopalni	Jednowski
Dusel, pisarz	w zarządzie kopalni	Swaryczewski
Strobel		Nenman
Zilner	górnicy	Dolski
Belling	górnicy	Korecki
Majdner	górnicy	Pawiński
Kasylda	koronczarki	Rutkowska
Klotylda	koronczarki	Weigel
Ambrozja	koronczarki	Borkowska

Rzecz dzieje się w pierwszej połowie b. eż. stulecia.

Jutro „Nasze anioły“ komedja w 3 aktach M. Wołowskiego.

Gościnny występ Heleny Zmajer-Rapackiej.

L. 2991. 1824 1—1

OBWIESZCZENIE.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Trembowli prawa propinacji, tudzież prawa poboru opłat czyli dodatku gminnego od wprowadzonych do miasta napojów propinacyjnych, na czas trzyletni od 1. Stycznia 1897 do 31. Grudnia 1899 r. odbędzie się w kancelarji Magistratu miasta Trembowli, na dniu **24. Września 1896 r.** publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert zaopatrzonych w zakład w kwocie 1350 złr. a. w., które w dniu powyższym najpóźniej do 1. godziny z południa, na ręce komisji licytacyjnej mają być wniesione.

Za cenę wywołania postanawia się jako czynsz dzierżawny roczny, a to:

a) za prawo propinacji kwotę . . . . . 9.600 złr.
b) za prawo poboru opłaty, czyli dodatku gminnego od trunków kwotę . . . . 3.900 złr.
razem 13 500 złr.

Warunki licytacyjne można w czasie godzin urzędowych w kancelarji Magistratu miasta Trembowli przejrzeć.

Z Magistratu król. woln. miasta

Trembowla, dnia 15. Sierpnia 1896.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.